Cena 10 hal.

Nr. 184. Kraków, Wtorek 11. Kwietnia 1916. Rok XXIV.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie. Wydanie popołudniowe.

Prenumerata wynosi w Krakowie miesięcznie 2 K 50 h., kwartalnie 7 K 50 h., rocznie 30 K., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 h. miesięcznie. Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K. Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K. W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 40 hal.

Adres Redakcyi: Ulica św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyjny Nr. 190. Telefon administracyi i drukarni Nr 3344. Adres telegramów: „Głos Narodu“ Krakow.

„Nieprzyzwyczajeni“.

Nie dodawaliśmy żadnych uwag do komentarzy, w jakie prasa niemiecka zaopatrzyła ustęp mowy kanclerza Niemiec, odnoszący się do sprawy polskiej. Kierowaliśmy się przy tem myślą, że w czasie wojny, gdy wszystko jest w stanie płynnym, gdy przesuwają się podstawy dotychczasowego porządku rzeczy, dyskutować można tylko nad opiniami stawianemi jasno, pozytywnie, w granicach dokładnie określonych, zaś przypuszczenia i domysły usuwają się z pod krytyki. I jakkolwiek silnym byłby wpływ opinii publicznej na politykę w czasie normalnym, jakkolwiek i polityka wojenna nie jest dzisiaj, w erze demokracyi, „polityką gabinetową“ w dawnem znaczeniu, to jednak decyzya ostateczna spoczywa dziś, jak poprzednio, w ręku niewielu reprezentantów interesu państwowego, a przedewszystkiem balansuje na ostrzu miecza.

Choćby jednak nie przywiązywać do głosów prasy większego znaczenia, jak to, które należy się wszelkim nastrojom, to są pewne p r i n c i p i a, którym trzeba o b s t a r e, są kwestye zasadnicze, które raz poruszone wymagają ze strony interesowanych odpowiedzi natychmiastowej. Kwestyi takiej właśnie dotyka wywód „Berl. Tageblattu“ o Polakach, przeto musimy nim się zająć.

Organ liberalny berliński zaznaczył różnicę w traktowaniu przez kanclerza sprawy belgijskiej i sprawy polskiej. O pierwszej mówił p. Bethmann-Hollweg — jego zdaniem — w słowach mniej określonych, niż o drugiej. „Jak po mowie jego z 9 grudnia — pisze „Berl. Tagebl. — tak i dzisiaj — zdaje nam się, że traktowanie zagadnienia belgijskiego w jego mowie cierpiało i tym razem na niezaprzeczony brak jasności. Przypomnieć sobie należy, że 9 grudnia aneksyoniści bili kanclerzowi Rzeszy z powodu jego słów o Belgii huczne oklaski i że następnie przeciwny aneksyi socyalista, dr Landsberg, równie wyraził się o tych słowach z uznaniem. Tak samo wczoraj mowca centrowy wyczytał z oświadczenia kanclerza Rzeszy, że Belgia „politycznie militarnie i gospodarczo spoczywać będzie w naszem ręku“, socyalista Ebert sądził natomiast, że to, co kanclerz powiedział o Belgii, podciągnąć należy z natury rzeczy pod jego oświadczenie, że nie myślimy zadawać gwałtu innym narodom“.

Organ berliński sądzi, że opinia posła Eberta jest bliższa prawdopodobieństwa. Sąd swój opiera na przypomnieniu, iż w lipcu r. z. około stu wybitnych osobistości różnych warstw, stanów i zawodów wręczyło kanclerzowi memoryał przeciw aneksyom, brzmiący w głównym ustępie tak:

> Z czysto rzeczowych względów przyznajemy się do zasady, że odrzucić należy myśl wcielenia lub przyłączenia narodów pod względem politycznym, samodzielnych i p r z y z w y c z a j o n y c h d o s a m o d z i e l n o ś c i.

Nie dopowiadając wprost swej myśli, co do Belgii. wyraża ją wszakże organ berliński pośrednio, zgadzając się bez zastrzeżeń z wywodami kanclerza Rzeszy co do losu Polaków, Bałtów, Litwinów i Łotyszów, gdyż, jak się wyraża, „twierdzić nie można, aby Polacy, Bałtowie, Litwini i Łotysze byli dotychczas narodami politycznie samodzielnymi i przyzwyczajonymi do samodzielności. Dla tych mas ludu los, zapowiadany im przez p. Bethmanna Hollwega, oznacza nie niewolę, lecz oswobodzenie z niewoli“.

Nie wiemy, skąd czerpie „Berl. Tagebl.“ pewność. jaki to los zapowiedział p. Bethmann Hollweg Łotyszom, Bałtom, Ltiwinom i Polakom? Nie wiemy tem bardziej, że w mowie kanclerza znalazło się zapewnienie, iż Królestwo i wogóle Polacy na dzisiejszym terenie okupacyjnym do Rosyi nie wróca, nie było natomiast określenia, w jakiej prawnopaństwowej formie stan okupacyjny po wojnie się przedstawi. Komentarz „Berl. Tagebl.“ jest więc domysłem dowolnym, nie popartym na żadnej konkretnej podstawie. Nie o te dociekania nam jednak idzie, ale o zasadę, która je wydała. O zasadę, że Polacy, których organ liberalny zestawia na równi z Bałtami i Łotyszami — nie są „narodem politycznie samodzielnym i przyzwyczajonym do samodzielności“.

Z dwóch tych aksyomatów pierwszy jest oczywistym i prawdziwym. Nie jesteśmy narodem samodzielnym, a dlaczego, o tem dziennikarz niemiecki wie z pewnością tak samo dobrze, jak my sami. Tem mniej możemy zrozumieć tezę drugą i tem trudniej wytłumaczyć ją czem innem, jak chęcią nałamania faktów historycznych do pewnego celu. Pisarz z „Berl. Tagebl.“ musi wiedzieć, iż od upadku naszej samodzielności politycznej nie upłynęło jeszcze półtora wieku. Musi również pamiętać, ile razy naród polski demonstrował a d o c u l o s Europy, że od samodzielności bynajmniej się nie odzwyczaił, kiedy upomina się o nią krwią i męczeństwem. Kto o pierwszem wie, zaś o drugiem pamięta, czem usprawiedliwi swą tezę?

Nie dokona tego z pewnością przez dociekania psychologiczne na podstawie historyi. Bo jeżeli ośm wieków samodzielności wychowywało duszę zbiorową narodu, jeżeli w tej duszy ośm wieków pozostawiało tradycye państwowości, to każdy musi przyznać, iż półtora wieku życia innego nie mogło odzwyczaić nas od tego, co tamte ośm wieków nam przekazały. „Umarli żyją w żywych“, powiedział myśliciel francuski o tradycyi, jako o żelaznym kapitale ducha narodowego. I w nas żyją ci umarli, który w długich stuleciach kończyli życie, jako członkowie narodu samodzielnego. I jeżeli o kim, to o nas musi powiedzieć obserwator bezstronny, choćby nieżyczliwy, że nauczyliśmy się wiele, ale nie zapomnieliśmy niczego.

Skoro więc pismo berlińskie uważa, iż niecałe lat sto samodzielności przepoiło Belgię jej poczuciem, to jesteśmy dalecy od tego, aby mu oponować, lecz z tem większą energią musimy powołać się na nasze lat setki. Niech zresztą zwolennicy „Berliner Tageblattu“ zechcą spojrzeć na życie nasze trójdzielnicowe. Czy nie dostrzegą w niem owego przyzwyczajenia do samodzielności, wyrażonego w pracy społecznej i narodowej, w pracy ograniczonej warunkami, lecz tak wymownej? Czy zresztą rządność Królestwa w chwili obecnej, ta sama rządność, której i „Berl. Tagebl.“ oddawał uznanie, nie mówi im nic o sile naszych przyzwyczajeń? Czy wreszcie dzisiejsza jednomyślność opinii narodowej, o czem musi się wiedzieć i w redakcyach berlińskich — usprawiedliwia twierdzenia w stylu wyżej wzmiankowanych?

Wykazaliśmy z dostateczną, jak sądzimy, argumentacyą, że teza organu liberalnego jest nie do utrzymania z historyczno-psychologicznego punktu widzenia. Temsamem załatwia się negatywnie pytanie: na jakich podstawach „Berl. Tagebl.“ gruntuje swą opinię? Logicznie biorąc, należałoby zająć się innem: w jakim celu te nieugruntowane twierdzenia się rozszerza — lecz nad tem zastanawiać się nie będziemy. Wystarczy stwierdzić fakt i wyciągnąć zeń konsekwencye, usuwając na bok dociekania, których zasadniczą w tym czasie bezpłodność stwierdziliśmy na wstępie.

Nie przywiązujemy do słów — trzeba powtórzyć — nadmiernego znaczenia. Ale rozumiemy, że fabrykowanie nastrojów nie jest obojętnem dla żadnej sprawy, będącej w stadyum krystalizacyi. Dlatego sądzimy, że przeciwstawiać im się trzeba natychmiast, z całym naciskiem. Obowiązek ten ciąży na kierownictwie naszej polityki narodowej w Galicyi, ciąży na tych jego organach, które podjęły służbę informowania zagranicy. Jeżeli zaś przypomnimy jeszcze dziennikarzom berlińskim, że według słów kanclerza, kwestyę polską rozwiążą Niemcy i Austro-Węgry, to uprzytomnimy im zarazem stan rzeczy, w którym padnie na szalę także znajomość psychiki polskiej, płynąca z półtorawiekowego współżycia z monarchią austro-węgierską — znajomość, która więcej zaważyć powinna i więcej zaważyć musi, niż wszelkie komentarze prasy codziennej.

Odezwa komitetu polskiego w Stockholmie.

W odczuciu rzeczywistej potrzeby, zrodzonej na tle doby obecnej, w szczerem pragnieniu służenia sprawie ogólnej — grono Polaków przebywających w Szwecyi powołano do życia samodzielną organizacyę polską w Skandynawii, która jako nowa placówka pracy narodowej i społecznej, ma wypełnić dotychczasową lukę w szeregu tych licznych organizacyi polskich, które podjęły humanitarne hasła niesienia pomocy rodakom, dotkniętym przez wypadki wojenne.

Instytucyą tą jest niżej podpisany Komitet Polski w Stockholmie, który po dłuższych przygotowaniach w tych dniach został zorganizowany i rozpoczął swe czynności. Wedle statutu swego. Komitet Polski, stroniąc od wszelkiej polityki, wytknął sobie cele następujące: Pośredniczenie w korespondencyi Polaków wszystkich krajów z Polakami znajdującymi się w częściach Polski, zajętych przez wojska państw wojujących; udzielanie w miarę potrzeb i własnych zasobów pomocy materyalnej Polakom, przebywającym podczas wojny w Szwecyi lub przez kraj ten przejeżdżającym — bez względu na ich przynależność państwową: podjęcie czynności bezpośrednich lub też pomocniczych w akcyi dostarczania artykułów spożywczych na rzecz ludności polskiej w kraju. Obok tych zadań najbliższych Komitet Polski pragnie roztoczyć opiekę nad polską ludnością robotniczą przebywającą w Skandynawii, uważając działalność w tym kierunku za nader ważną i doniosłą. Wreszcie Komitet Polski ofiaruje swe usługi istniejącym w wielu krajach organizacyom dobroczynnym, które zajmują się zbieraniem składek lub innych darów dla ofiar wojny w Polsce.

List z Przemyśla.

Pożegnanie b. starosty Żeleskiego. — Starosta Heller. — Baraki. — Nowe kościółki. — Piąty konsum kooperatywny. — Składnica Kółek roln. — Wodociągi. — Naprawa dróg. — Drogowskazy.

(Te) Miasto nasze, a raczej powiat, pożegnał się z dniem 30 marca z trzyletnim swym opiekunem i kierownikiem, z ramienia rządu, starostą tutejszym r. namiestnictwa Zygmuntem Żeleskim. Nic tak nie wiąże ludzi, jak razem przebyte ciężkie chwile, a tych miał p. Żeleski dość w Przemyślu. Najbardziej przykre zapewne były te długie miesiące zimy 1914—15. przeżyte w oblęganym Przemyślu, zdala od dzieci, a na szczytnem, ale i trudnem stanowisku zastępcy cywilnej ludności. Ludność zbiedzona i przerażona ciągłymi strzałami, często bez środków do życia, szukała u niego opieki. Radą i czynną pomocą służył też zawsze ochotnie wszystkim. Z żalem żegnał p. Żeleski nasze miasto, ale też i z żalem go żegnano.

W dniu 1 kwietnia objął swe obowiązki nowy kierownik tutejszego starostwa p. Bolesław Heller, brat dyrektora teatru lwowskiego. Z osobą nowego starosty wiąże się opinia znakomitego urzędnika, nadzwyczajna sumienność i ścisłość w spełnianiu obowiązków, szerokość inicyatywy i dar organizacyjny przy dużej energii. Zalety te nowego starosty świadczą, iż śp. Namiestnik generał Colard, dawny komendant twierdzy przemyskiej znał potrzeby powiatu przemyskiego i otaczał go opieką. Mówi się również o dalszych zmianach w tut. starostwie, a mianowicie przeniesionym ma być komisarz Dr Zontak, a referent działu aprowizacyi i budowy baraków dla bezdomnych, oraz starszy komisarz leśnictwa p. Lisikiewicz, przydzielony tutejszemu starostwu, do pomocy w uzyskiwaniu materyału drzewnego z wyciętych w okolicy lasów na budulec baraków. Sfery handlowe miasta sądzą, iż starania energicznego komisarza rządowego miasta p. Łyszkowskiego, dążącego do uregulowania stosunków aprowizacyjnych w mieście, poparte obecnie silnie przez nowego p. starostę, przyniosą pomyślne rezultaty.

Gdy budowa pewnej ilości baraków, oddana przez

starostwo firmie Bela Fonagy została przez namiestnictwo wstrzymaną, firma ta w dalszym ciągu dostarcza starostwu nagromadzonego poprzednio przez siebie materyału drzewnego po cenach budzących zazdrość w tutejszych kupcach. Firma ta zresztą urządziwszy sobie tutaj centralę na pryncypalnej ulicy, twierdzi, że raz postawiwszy nogę w Galicyi, musi się w niej utrzymać. W powiecie sokalskim oddano tej firmie do budowy 22 baraków 8 familiowych, 9 baraków 4 familiowych. oraz 130 baraków 1 familiowych. Robota zatem znowu na około 1 milion 190 tysięcy koron dostała się w ręce obce, osadzone na naszym gruncie przez wrogich nam homonowusów. Jak mówią w mieście, firma Fonagy rozpoczęła już pertraktacye z p. Pindelskim, emer. radcą budownictwa, by za odpowiednią prowizyą dał jej markę krajowo-katolicką. Pośrednikiem we wszystkich transakcyach firmy poprzednio Neubauer, obecnie Fonagy jest p. Stanisław Puntschert, syn poważnego obywatela tarnopolskiego.

Majstrowie ciesielscy tutejsi. a zapewne podobnie i w powiecie sokalskim. strąceni do podrzędnych robot u obcych homonovusów, będą mogli założyć protest, jak to uczynili już przed dwoma tygodniami na swem zebraniu. Zajęcie się tą sprawą, poparcia naszego przemysłu i ostatecznego wyrugowania tego homonovusa Fonagy'ego możemy gorąco polecić tak tutejszemu „Związkowi przemysłowemu“, jak też i w pierwszym rzędzie nowemu p staroście, a byłemu przemysłowcowi z Borysławia p. Hellerowi. Gdy da pracę samodzielną, chętnym do niej naszym majstrom, a stąd podstawę materyalną i siłę fachowej grupie pracowników tutejszych, to wyniki takie dadzą mu o wiele większe zadowolenie, niż nawet najszerzej pomyślana akcya zapomogowa.

Wojna zniszczyła w tutejszym powiecie prawie wszystkie kościoły. a ludność tak potrzebująca opieki duchownej i umoralniającej w tych wielkich chwilach, została bez swych pasterzy. Pojął potrzebę zaradzenia złemu X. Biskup Pelczar i podjął starania. by zaopatrzyć swym wiernym przynajmniej prowizorycznie postawione kościółki. Przy poparciu r. nam. p. Zieleskiego myśl ta weszła w czyn i nietylko wygotowano plany, ale dwa kościółki drewniane o wymiarach około 17 m długości, a 9 m szerokości, są już gotowe. W Ujkowicach poświęcenie kościółka zapowiedziano na niedzielę 9 bm. Budowę całą prowadził inżynier Wydziału krajowego, przydzielony do tut. starostwa p. Grabowski. W Wyszatycach zaś, gdzie z całej gminy nawet śladów niema. wśród wysokich burzanów, prowadził budowę kościółka w nadzwyczaj trudnych warunkach. a z całą znajomością rzeczy inżynier namiestnictwa p. Jan Wowkonowicz. Poświęcenie tego kościółka odbędzie się w najbliższym czasie. Wizytacyi jego stanu dokonał w ubiegłym tygodniu X. Biskup Fischer, chwaląc bardzo budowę.

Przy życzliwem poparciu zyskującego coraz bardziej uznanie dla swej pracy komisarza rządowego miasta p. Łyszkowskiego, powstał ostatnimi dniami konsum urzędników i służby miejskiej. Piąty to już z rzędu konsum, oparty na podstawie kooperatywy i zrozumianej potrzebie samoobrony, powstał od jesieni ubiegłego roku. Zapoczątkowała go grupa nauczycielska, za nią poszli sądowcy, pocztowcy, i profesorowie gimnazyalni a ostatnio magistrat. Wszystkie te usiłowania są w zawiązku, ale miejmy nadzieję, że coraz cięższe czasy i wyzysk obcoplemieńców, tak silnie w Przemyślu grasujących zespoli silnie wszystkie grupy a hasło samoobrony zwycięży.

Mamy do zanotowania jeszcze jedną organizacyę samoobronną, będącą w stanie powstawania. Na dzień 7 b. m. zwołanem zostało zebranie założycielskie „Składnicy Kółek rolniczych“. Instytucya ta, ma już u nas w Galicyi taki rozgłos, i powagę; że już sama firma jest reklamą, i zachęty do zapisywania się na członków założycieli niepotrzebuje. Życzyć należy tylko tej instytucyi jak najszybszego rozpoczęcia uświadomiającej działalności.

Ogromne utyskiwania wywołało rozdawnictwo kart cukrowych. Skupiono całą czynność w jednym biurze magistratu, co naturalnie wywołało tłok, czasem wyżej tysiąca osób czekającego na Rynku tłumu. Widocznie miasto pozazdrościło w tym kierunku laurów firmie Meinl'a. Tłumy publiczności kupującej, rozchwytają w paru godzinach popołudniowych świeże transporty kawy, której brak zupełny w mieście. Przegląd papierów wojskowych pospolitaków, przedłuża się po za czas unormowany mimo wytężającej pracy komisyi.

Należy także wspomnieć o mających się rozpocząć dalszych pracach przy budowie wodociągów tutejszych. Kalkulacye wykazują, że zwiększone koszta robocizny nieprzeniosą odsetek kosztów zwłoki. Prace przerwane wybuchem wojny, zostaną na nowo podjęte w przyszłym tygodniu przez dyrektora biura wodociągowego dr. inż. R. Rostońskiego. Rozpoczętą zostanie budowa zbiornika, na Szczytowej. studni zbiorowych w Prałkowcach, oraz dalsze układanie sieci rurociągowej w mieście.

Drogi naszego i sąsiednich powiatów, które należały także do rzędu tych, na które utyskiwali korespondenci pism niemieckich podczas każdego przemarszu wojsk, dostały znowu formę przedwojenną. Doprowadzeniem dróg do stanu normalnego, zajmują się władze nasze krajowe. Do budowniczego okręgu przemyskiego starostwa, kierowanego sprężystą ręką radcy budownictwa Glatmana. należy gościniec przemyski od Dynowa aż po za Sądową Wisznię i dobromilski od Radymna aż po Dobromil. Teren to najcięższych walk. ogromne wyboje i wystające bryły kamienne, oraz złomy drzewa z topieli. znaczyły ślad gościńca. wśród opuszczonych przez ewakuowaną ludność okolic. Wiele trudu i pracy musieli włożyć p. p. inżynierowie Wowkonowicz, Wisznicki i star. inżynier Koszla z ramienia namiestnictwa zaś p. inżynier Smoliński ze strony Wydziału krajowego, by pokonać trudności z powodu braku robotnika i sił pociągowych. W Starzawie został nawet otwarty nowy kamieniołom, w którym pracuje 2 tłuczki benzynowe a dostarczający dziennie około 20 wagonów żwiru. również dla powiatów Lwów, Mościska. Dobromil. Jarosław, Przeworsk. Gościńce posiadają wprawdzie obecnie tylko mosty prowizoryczne, ale o sile wytrzymującej obciążenie moździerzy. Pokład dróg nie pozostawia już nic do życzenia. wszelkie wyboje wyrównane, zdolne nawet w czasach słotnych wytrzymać znaczne transporty wojskowe. Szczególną wagę widocznie przykładano do gościńca przemyskiego, tej arteryi łączącej zachód ze wschodnim placem bojów. gdyż jest bez zarzutu.

Na jedno tylko możnaby zwrócić uwagę. Po za granicami Galicyi są wszędzie stosowane drogowskazy. o wymiarach kilku metrów długości, a literach nazw kierunkowych miast, około 80 cm. wysokości, koloru czerwonego, lub niebieskiego na białem tle. U dołu oprócz tego są wypisane duże cyfry wskazujące odległość w kilometrach do miejscowości wyżej oznaczonych. Takie tablice są bezsprzecznie lepsze od tych małych brudnych deszczułek, z napisem wykonanym czarną farbą lub rozpalonem żelazem przez domorosłego pisarza. które zdobią drogi nasze. Nasze drogowskazy trudne są do odczytania nawet dla przechodnia a są bezużyteczne dla przejezdnych. Może nasz powiat da przykład i na swych odnowionych obecnie drogach, umieści już postępowe a praktyczne znaki.

Zmierzch socyalizmu niemieckiego.

To, co już dość dawno wisiało w powietrzu, nastąpiło. Niemiecka partya socyalno-demokratyczna, gdy nie stało już Bebla, starego Liebknechta i Singera, twórców i organizatorów partyi, którzy cieszyli się wniej ogromną powagą i którzy dzięki niej zawsze ze skutkiem potrafili usuwać nieporozumienia i zażegnywać walki i bunty wewnętrzne, rozbiła się właśnie wtedy, gdy stała się najsilniejszem liczbą posłów i liczbą wyborców stronnictwem parlamentu niemieckiego. Powody rozbicia dostatecznie są znane. była o nich mowa w pierwszym z seryi niniejszych artykułów, poświęconych rozwojowi socyalizmu niemieckiego od jego powstania aż do chwili obecnej. Już podpadająco słaba opozycya najsilniejszej frakcyi. za którą stało przecież 4 i ćwierć miliona wyborców. przeciw miliardowemu projektowi wojskowemu z r. 1913, wskazywała, że z tej strony żaden, dawniej tak gromko i z taką wiarą przez Bebla zapowiadany „grosser Kladderadatsch“ nie nastąpi. zaś kongres partyi z tego samego roku pełen burzliwych walk i rozbieżności zasad między jej przywódcami, zapowiadał raczej niedaleki jej „kladradacz“ wewnętrzny.

Wojna przyspieszyła go. Przy wybuchu jej cała partya z wyjątkiem Liebknechta, który w tym względzie naśladował przykład ojca. współtwórcy niemieckiego socyalizmu. stanęła po stronie tyle dotąd przez nią zwalczanej burżuazyi i zademonstrowała swój patryotyzm przez głosowanie za pierwszą 5 miliardową pożyczką wojenną, niezważając na ścisły swój związek z czerwoną międzynarodówką ani na numer 3 programu stronnictwa, uchwalonego na jego kongresie erfurckim z r. 1891 tuż po zniesieniu ustawy antisocyalistycznej. A paragraf ten opiewa ni mniej ni więcej: „Wychowanie ku powszechnemu uzbrojeniu. Milicya w miejsce stałej armii. Decyzya o wojnie i pokoju przez reprezentacyę ludową. Załatwianie wszelkich międzynarodowych sporów w drodze sądów rozjemczych“. Żaden z tych postulatów nie został przez partyę podniesiony. W kąt poszły wszystkie mrzonki o międzynarodowem zbrataniu proletaryuszy całego świata, zapomniane zostały najważniejsze przykazania socyalistycznego katechizmu. w które masom wierzyć kazano pod utratą zbawienia w przyszłem państwie socyalistycznej wszechszczęśliwości, socyaliści niemieccy poczuli się w pierwszym rzędzie Niemcami.

Czyż z punktu widzenia idei narodowej, miłości i interesu własnego kraju może im to kto brać za złe?

Królestwo i Galicya.

Koniec w. XVIII przyniósł podziały państwa polskiego, poprawianiem których zajęły się jeszcze i początkowe lata XIX stulecia: 1807, 1809, 1815 i 1846. Od tej ostatniej daty stan faktyczny rozdziału polskich ziem i polskich istnień już przetrwał do chwili obecnej, jeśli się pozostawi na boku częściowe wyodrębnienie w r. 1911 Chełmszczyzny. którą jednak przecież nominalnie pozostawiono w granicach generał-gubernatorstwa warszawskiego. a więc Królestwa Polskiego.

Ale ten wiek XIX przyniósł jeszcze jeden podział, nie mieczem dokonany, nie gwałtowny. jednak równie doniosły, choć — na nasze szczęście — nie przeprowadzony w pełni: podział dusz polskich. Zwolna, bardzo zwolna. ale szedł on naprzód. Nie bardzo go spostrzegano nawet.

Ale kto patrzył głębiej, tego musiała trwoga przenikać, by z tego narodu jednolitego nie wytworzyły się kiedyś — choćby w dalekiej, bardzo dalekiej przyszłości — trzy narody. Kto głębiej patrzył, ten musiał to spostrzedz. że nie wystarczy jeden wspólny język, nie wystarczy jedna wspólna książka polska, by kitować te szpary i rysy w dawnej jednolitości charakteru. Wszak po angielsku mówią Irlandczycy, choć Anglikami nie są. a Szwajcarzy francuscy czy Belgijczycy, Szwajcarye czy Belgię za swoją uważają ojczyznę. Czy zmienimy się w Galicyan. Poznańczyków i Królewiaków. rozumiejących się słowami, wymawianymi taksamo. lecz nie pojmujących duchem? I to pomimo tego, że byliśmy kiedyś jedną narodową istnością we wszystkich dziedzinach duszy naszej. na tych olbrzymich obszarach od Tatr po Helę. od Warty po Dźwinę i Dniepr? Żartowali nieraz mieszkańcy Wielkopolski z wymowy Litwinów lub Małopolanie z mazurzenia Mazowszan. Ale drgało we wszystkich jedno serce, wszystkich umysły jednakiemi myślały kategoryami. Boć wszystkich łączyło jedno państwo i jedno prawo. jeden sejm i jeden sąd, jedna szkoła i jedna książka. jedna wiara i jeden na świat pogląd.

A jeśli głębiej patrzące umysły zadawać to sobie musiały pytanie, czy nam kiedyś duchowy nie grozi rozbiór, to chyba dziś mogą to spostrzedz wszyscy, którzy tylko otwarte mają oczy i uszy. Bo choć dziś serce polski bije równym rytmem, w Poznaniu, Wilnie czy Lwowie, równie silną i głęboką miłością wspólnej jednej ojczyzny, która dla wszystkich jednako Polską się nazywa. nie Galicyą czy Poznańskiem, to jednak nieraz trudną staje się rzeczą. by Polak Polakowi ten rytm serca mógł jasno wyrazić, nieraz, kto powierzchownie sądzi, złudzeniu ulega. jakoby było inaczej. dopiero przekonywać go trzeba, długo. z nakładem wysiłku, a nieraz przekonać się nie uda.

Tak. Nie ma co taić tego. My się nieraz nie możemy zrozumieć, nie możemy porozumieć, choć tegosamego chcemy, taksamo czujemy. To tej setki nieszczęsnych ostatnich lat naszego bytu fatalny osad, jaki nasze pokrył dusze zewnętrzną warstwą jak izolująca materya. która zetknięciu płynących pod nią prądów przeciwdziała. Swoją kulturę narzucały nam obce państwa, w skład których weszliśmy. swoje dały nam prawo, swej uczyły w szkole mowy. a z mową literatury, swoje podawały ideały do wielbienia. wszczepiały swój pogląd na świat. Wciągały w swój świat interesów, wiodły do swoich stolic. błyszczących często dużą, choć różną co do swej wartości świetnością: do Wiednia, Berlina, czy Petersburga. Przestawała być naszą stolicą jedyną Warszawa; dobrze, jeśli w pojęciach tej stolicy miejsce zajmowały prowincyi czy krajów stolice: Poznań, Lwów, Kraków lub Wilno.

Pozostały nam jako to, co nas najsilniej łączy: ideał ojczyzny, piękno literatury, czy sztuki, które, czysto polskie, z niewielkimi wyjątkami, zrozumiałe każdej polskiej głowie, pozostał mniejwięcej jeszcze wspólny charakter i obyczaj, choć już w nim widać różnice.

I tęsknota ogarnia duszę polską coraz większą, by jedność tej duszy znowu odbudować, a nadzieję budzi ta wojna, że może przecież przyniesie warunki, które tej duchowej jedności staną się podłożem.

Lecz nim to przyjdzie, starać się trzeba. by się — poznać, by się zrozumieć, boć trudno się zrozumieć, jeśli się nie zna.

Za wielki to trud — odtworzenie polskiej duszy w jej całości, bym chciał i mógł się go podjąć. I nie zrobi tego jeden człowiek, boć nie wystarczy na to dwoje oczu, które widzą tylko ciasny kawałek świata, nie wystarczy umysł, który tylko cząstkę tego. co widzi i wie, zrozumieć może. Ale może i te fragmenty przydadzą się na coś lub innych pobudzą. że lepiej rzecz ujmią i przedstawią.

Znajomość Galicyi w Królestwie.

Co wiedział Królewiak o Galicyi? Taki „przeciętny“ Królewiak, nie mający w Galicyi rodziny, którąby odwiedzał, czy interesów. a takich jeszcze mniej było i jest do dziś.

Wiedział, że w tej Galicyi jest Kraków, który niegdyś był Polski stolicą i gdzie się koronowali królowie. że w tym Krakowie jest dużo, bardzo dużo ko-

To siłą rzeczy nastąpić musiało i źle spekulował, albo nie znał dokładnie stosunków, kto sądził, że będzie inaczej. Z drugiej strony i to jest naturalną rzeczą, że w partyi czteromilionowej to nagłe przejście z antimilitaryzmu do militaryzmu, z radykalnej opozycyi do rządu i państwa o charakterze burżuazyjnym czy klasowym, do współdziałania z tym rządem i z tem państwem dla celów, dotąd namiętnie zwalczanych, z czystej negacyi, uprawianej lat przeszło 40, do czystego oportunizmu politycznego, wywołało wrzenie, a żywiołom radykalnym, wiernym rewolucyjnemu programowi i tradycyom partyi, nie umiejącym z dziś na jutro zmieniać przekonań i haseł, które z takiem powodzeniem pociągnęły za sobą szerokie masy robotnicze, stało się w nowych ramach partyi za ciasno. Silne wiązania wzorowo zbudowanej, na bezwzględnej, prawie wojskowej karności opartej partyi rozluźniały się z każdą nową miliardową pożyczką wojenną coraz bardziej, aż nadeszła teraz chwila, w której zawalił się mur socyalizmu niemieckiego. Rewolucyoniści opuścili szeregi partyi i od razu stanęli frontem przeciw ewolucyonistom, którzy w niej pozostali w większości, krocząc ramię przy ramieniu z stronnictwami burżuazyjnemi i głosując za wszystkiem, przeciw czemu partya dotąd zawsze protestowała.

Groteskowość tego obrazu podnosi jeszcze ta okoliczność, że oficyalny przywódca partyi, poseł Haase, który jej ster objął po wielkim „papieżu“ socyalizmu niemieckiego Auguście Beblu, przeszedł w szeregi opozycyi i że znalazł się w jej szeregach właśnie wódz t. zw. rewizyonistów, filozof partyi, poseł Bernstein, który na kongresach jej tyle krwi napsuł dogmatykom z Beblem na czele, dalej, że naczelny organ partyi „Vorwärts“, który przed wojną liczył około 300.000 abonentów, stanął po stronie rewolucyonistów, podczas gdy dawniejszy dogmatyk Scheidemann, który krótko po wyborach r. 1912 przy obradach parlamentu nad znanemi zajściami w Alzacyi szaloną wywołał burzę i gwałtownością wystąpienia przeciw rządowi a nawet władzcy radował serca wszystkich radykałów, stanął dziś na czele ewolucyonistów, najnamiętniej zwalcza „frondeurów“ i właśnie w tych dniach kanclerzowi rzeszy „in optima forma“ wyraził wotum zaufania.

Wielka partya rozbiła się na dwie, a właściwie na 4 części. Pierwsza grupa składa się z dwóch posłów: adwokata Liebknechta z Berlina i Rühlego, literata z Hali, którzy pierwsi poszli własną drogą. Do drugiej należą ci posłowie w liczbie 18, którzy głosowali w plenum Izby wbrew większości partyi przeciw ostatniej 10 miliardowej pożyczce wojennej i którzy, wypchnięci za to z frakcyi, utworzyli własną frakcyę pod nazwą „Socialistische Arbeitsgemeinschaft“. Rej w niej wodzą posłowie Ledebour, Haase i Bernstein. Trzeci odłam w liczbie 14 głosował na decydującem posiedzeniu frakcyjnem przeciw nowej miliardowej pożyczce, na plenarnem posiedzeniu parlamentu usunął się od głosowania, w ramach frakcyi wprawdzie pozostał, lecz publicznie wykluczenie tamtych osiemnastu potępił. Wreszcie czwarta, największa grupa, składa się z tych, których wojna uczyniła oportunistami i których nazwać można stosownie do ich słów i czynów rządowymi socyalistami. Opozycya wszystkich trzech odcieni liczy 34 posłów, podczas gdy do większości zalicza się zawsze jeszcze 77 socyalistów.

Frakcya socyalistyczna przestała być największem stronnictwem w parlamencie niemieckim. Skutki rozbicia pokazały się na gruncie parlamentarnym zaraz przy obradach nad etatem rzeszy. Według przyjętego zwyczaju układa się kolej mówców poszczególnych stronnictw podług ich siły liczebnej. Od wyborów parlamentarnych r. 1912 pierwszym mówcą tak przy etacie, jak przy wszystkich innych sprawach był zawsze socyalista, a dopiero na drugiem miejscu przychodził do głosu reprezentant centrum jako z kolei drugiego największego stronnictwa, liczącego obecnie 90 posłów (centrum straciło w wyborach r. 1912 w stosunku do wyborów przed 5 laty 10 mandatów).

Teraz po znanej programowej mowie kanclerza rzeszy Beethmanna-Hollwega był pierwszym mówcą przywódca centrum poseł Spahn, a dopiero po nim dostał się do głosu jako mówca liczącej 77 posłów frakcyi rządowych socyalistów (doliczyć do nich należy 14 opozycyonistów, którzy do oficyalnej partyi jeszcze należą, lecz duchem stoją po stronie Haasego i Ledeboura) poseł Ebert. Rozbrat między większością a mniejszością posłów socyalistycznych jest zupełny, większość głosowała razem z wszystkiemi innemi stronnictwami przeciw rezolucyi, jaką wniósł przy etacie kanclerza rzeszy Ledebour imieniem mniejszości w sprawie używania łodzi podwodnych, jedni drugim otwarcie w parlamencie i w prasie zarzucają zdradę zasad socyalistycznych. Zaczął się zmierzch w partyi, która po ostatniem szalonem zwycięstwie zdawała się być niepokonaną.

Fr. Sal. Krysiak.

Z życia Polaków w Pradze.

(Korespondencya własna „Głosu Narodu“).

W pracowni Vlastimila Hoffmanna. — Przedstawienie polskie. — Pożegnanie p. Krzeszowej. — Szkoła analfabetów dla żołnierzy. — Szkółka polska. — Święcone. — Aresztowanie p. Hovorki.

Vlastimil Hoffmann to jeden z nielicznych polskich artystów, którzy Pragę obrali sobie za siedzibę w okresie wychodźtwa. Zamieszkał w ładnej willi swego kuzyna dr Hommera, jak gdyby stworzonej dla malarza. Daleko za miastem i wysoko nad niem, położoną jest willa „Na Hrebenkach“ na pełnej ogrodów wyżynie, dominującą nad Śmiechowem i Vyszehradem, naprzeciw wzgórza, gdzie niegdyś Mozart w willi Betramce komponował swego Don Juana. Jesienią 1914 przybył tu Hoffmann z Krakowa, i natychmiast rozwinął bardzo intenzywną działalność, której rezultatem było kilkanaście obrazów, przesłanych na wystawę artystów polskich, urządzoną w Pradze w lecie 1915. Pewną, chociaż niezupełną przerwę w pracach malarskich spowodowała trzymiesięczna służba wojskowa, odbywana w charakterze jednorocznego ochotnika przy pragskim pułku trenu; zakończył ją niespodziewanie nieszczęśliwy upadek z konia, który spowodował liczne kontuzye, stał się powodem kilkumiesięcznej kuracyi w szpitalu wojskowym, a w rezultacie doprowadził do całkowitego superarbitrowania artysty. Oddał się więc znowu niepodzielnie malarstwu, pracując z takim zapałem, że ręka ledwie wydąża pomysłowi, powstają wciąż całe cykle obrazów alegorycznych, szeregi portretów i szkiców. Wiele z nich przeszło już w posiadanie prywatne, cykle „Anhelli“ i „Wojna“ wysłane zostały przed kilku tygodniami na wystawę do Wiednia, „Polska“ jest na wystawie w Krakowie, trzy obrazy zakupiono do Czeskiej Galeryi Nowoczesnej w Pradze, wreszcie cały szereg prac mniejszych i niedokończonych wisi na ścianach niewielkiej pracowni artysty. Pyszną jest w swej grozie, która wieje lodem Morgi, znajdująca się jeszcze w pracowni głowa umierającego żołnierza, odmalowana z natury w czasie pobytu w szpitalu wojskowym. Serdecznie znowu odczuta, posłana niedawno do Krakowa alegorya Polski, jako staruszki-matki, której anioł podaje do wypicia kielich goryczy. Tu wisi jakiś portret, którego oczy uderzają siłą a cała twarz oddaje duszę portretowanego, tam pełna fantazyi, czy nawet fantastyczności alegorya, owiana czarem poezyi i mówiąca, że wszystko, co maluje, autor sam głęboko przeżywa. Dokoła z obrazów i szkiców patrzą postacie, jak ze świata duchów Słowackiego — wśród nich odbija kilku zrozpaczonych starców, przypominających sylirskie postacie Malczewskiego, kilka madonn o melancholijnym polskim typie. Nie braknie i tematów wojennych: należy tu cały cykl obrazów, wystawionych obecnie w Wiedniu, następnie znajdujący się w malowaniu obraz alegoryczny „Legionista“, a wreszcie pełen humoru portret własny w uniformie i nasadzonej fantazyjnie czapce wojskowej na głowie, z naszkicowanym fatalnym upadkiem z konia w głębi. Obecnie pracuje artysta nad portretami szeregu osób z kolonii polskiej — w najbliższej przyszłości ma zamiar sportretować szereg wybitniejszych literatów czeskich.

Przed kilku dniami, staraniem krajowego komitetu czeskiego pomocy dla wychodźców, którego sekcya pań utrzymuje kuchnię polską, odbyło się na dochód tej kuchni polskie przedstawienie amatorskie. Odegrano „Poważną jedynaczkę“ Fredry i powtórzono na życzenie Czechów granych już przed miesiącem „Łobzowian“ Anczyca. Obydwie sztuki podobały się nadzwyczajnie, oklaskom nie było końca, a wstawiony do „Łobzowian“ mazur w cztery pary i krakowiak musiano na ogólne żądanie powtarzać. Męskie role odegrali członkowie akademickiej Bratniej Pomocy pp. Chorόbski, Dobrowolski, Konfal, Woyde, Brzeżiński, Jurkiewicz, Sztrane i inni — w żeńskich rolach zbierały sukcesy pp. Jochmanówny i Hrechowiczówna ze Lwowa, Schindlerowa i Tichówna. Duża sala teatralne Narodowego Domu na Winohradach, którą ustąpiono komitetowi bezpłatnie, była zapełniona doborową publicznością czeską i polską — na przedstawienie zjawił się jako prezes krajowego komitetu czeski marszałek krajowy, J. E. hr. Schönborn z córką, prezydent Pragi dr. Grosz, wybitna artystka dramatyczna Nar. Divadla p. Landowa-Horicowa, jeden z głównych opiekunów polskiego wychodźtwa, sekretarz namiestnictwa dr. Szafranek z żoną i wiele innych osobistości z czeskiego świata politycznego i artystycznego. Naturalnie miejscowa kolonia polska jawiła się niemal w komplecie — między innymi ze Lwowa była prof. Królikowska, dr. Emil Lateiner z rodziną, pp. Hrehorowiczowie, komendant stacyi legionów, kapitan Aleks. Rittner z żoną, ks. Tichy z rodziną, inż. Tarchalski z żoną, ze świata artystycznego malarze Vl. Hoffmann i Karszniewicz, porucznik Złotowski, doktorowa Havelkowa, pp. Jaworczykowscy z Tarnopola, pp. Bujdeccy z Tarnowa i t. d. Do artystycznego powodzenia przedstawienia przyczynił się

ściołów, na każdej ulicy po kilka, omal tyle, co ludzi. Wiedział, że Kraków, to siedziba stańczyków, a ci stańczycy obsiedli zwłaszcza uniwersytet, tak, że kto nie był stańczykiem, nie mógł dostać katedry. Wartości „postępu“ nie umieją w Krakowie zgoła ocenić. Wiedział, że przez Kraków jedzie się na lato do Zakopanego, a wtedy trzeba się w nim kilka dni zatrzymać, obejrzeć rynek, Wawel i kilka kościołów. A gdy się wraca z Zakopanego, to trzeba znowu się zatrzymać; bo tam w Krakowie wtedy już gra teatr, a w teatrze wystawiają takie sztuki, które są zakazane w Królestwie: „Kościuszko pod Racławicami“, „Tamten“, „Wesele“ i „Urzędowa żona“. Co roku grają te sztuki — pewnie nie tylko w sierpniu i wrześniu, ale przez rok cały. Ale operetki nie mają, nie umieliby się poznać nawet na takiej, jak warszawska w „Nowościach“, najlepsza w Europie. I wiedział, że przez rok cały grają i śpiewają „Jeszcze Polska nie zginęła“, grają nawet wojskowe muzyki. Dawniej, wypadało zatrzymać się w Krakowie, gdy się jechało do Włoch lub na Rivierę, wogóle przez Wiedeń; ale to ustało, odkąd wprowadzono takie doskonałe „schnellzugi“ prosto z Warszawy idące „za granicę“; zresztą — co w tym Krakowie robić, gdy nie można się wieczór zabawić, ludzie z kurami spać chodzą. Niegdyś może inaczej było, ale teraz, ot: prowincya.

Poza Krakowem wiedział, że jest jeszcze Lwów, stolica kraju, do którego się jednak nie jeździ, bo nie ma po co. W nim zbierają się sejmy, do których się wybiera posłów. Ale nie wybiera się porządnie, tylko stańczyki przekupują chłopów i wybierają kogo chcą. Nie wiedział zresztą dokładniej, po co ten sejm jest. Urzędnicy są w kraju Polacy: cóż kiedy powoli sprawy załatwiają; a nawet łapówka nic nie pomoże, bo jej brać nie chcą. Zresztą biedny kraj. Dziwne, że jeszcze obuci chodzą, bo z powieści zdawałoby się, że prawie wszyscy bosi. Widać, że źle z nimi, bo ciągle narzekają na drożyznę, nie dają takich napiwków hojnych, jak się daje w Warszawie. Jeśli jeszcze mają buty, to pewno im się niedługo zedrą, a na nowe nie starczy. Piszą przecież dzieła o „nędzy Galicyi“, a któż się chętnie sam do nędzy przyznaje?

Mówię tu oczywiście o „przeciętnych“ Królewiakach. Bo byli i są inni. Są tacy, którzy z radością co roku odwiedzali Kraków, w nim nieraz lat kilka studyów przeżyli, na potrzeby polskie, które w Krakowie zaspakajanie znajdowały, hojne przywozili ofiary. Jest brać literacka, nie znająca kordonu, jak myśl, co jest wolna; nie odróżnić wśród nich w Warszawie czy Krakowie Królewiaków od Galicyan, tak ich z sobą powymieniały obie te dzielnice, czy na stałe, czy na okresy, po których znowu przenoszą siedzibę. Jest też światek uczonych polskich, zapatrzonych w tajemnice przyrody, przeszłości lub ducha, związany wspólnością pracy, ciągłą wymianą zdań i poglądów, który nie umiał i nie umie odczuć partykularyzmu dzielnic, gdy dla całej polskiej ciągle pracuje teraźniejszości i przyszłości.

Ale tamtych pierwszych więcej, tych, którzy rzadko piszą, ale za to dużo mówią; a tych poglądów toby zresztą nie napisali, bo nie wypada tak o Krakowie pisać.

W ostatnim dziesiątku lat pod pewnymi względami może nieco było poprawy; ale niewiele. Okres rosyjskiej rewolucyi przypędził do Krakowa i Lwowa tysiące osób z rosyjskiego zaboru. Spędzili oni tu rok i więcej nawet. Czy obserwowali galicyjskie życie? Czy chcieli i umieli na nie patrzeć? Przyjąć trzeba, że przynajmniej w części tak było. Przyszedł strajk szkolny; fala młodzieży napłynęła na krakowski zwłaszcza uniwersytet. I choć w pewnej, w dość dużej nawet mierze, ta młodzież przychodziła z pojęciami, które w nią rosyjskie gimnazyum wpoiło, że za mało postępu tu, za mało szerokiej myśli, jaką rosyjscy reprezentują budowniczowie nowego życia — oczywiście nie ci z Warszawy Rosyanie, lecz tamci, którzy postępu są głosicielami — to jednak po kilku latach studyów chyba jednostki z tego nie potrafiły się otrząsnąć, pozostając opornie przy doktrynkach, które dziwne szkiełka na oczy zakładały. Ogół, poprostu cały, wciągany w życie młodzieży, wychowywany w tej atmosferze, którą krakowski czy lwowski uniwersytet oddycha, poznawał nasze życie z blizka i z tą lepszą znajomością tej dzielnicy wracał później, zachowując dobre wspomnienia i lepsze szerząc o Galicyi wiadomości.

Za to bez rezultatów minął okres, gdy w Galicyi rozbrzmiewały hasła o emancypacyi z pod gospodarczej przewagi obcej, o podnoszeniu swojskiej produkcyi, a więc o zawiązywaniu bliższych stosunków z przemysłem Królestwa. Obliczony był ten przemysł na rynki Królestwa czy Rosyi, o nowy targ w Galicyi nie zatroszczył się, a zatroszczyć się prawie nie mógł wobec celnej granicy, tak ostro zarysowanej przez wysokie cła pozycye, które uniemożliwiły mu konkurencyę w Galicyi z przemysłami Austryi czy Niemiec, uprzywilejowanymi, a i wogóle zwykle silniejszymi przez swój dawny rozkwit, przez silne podstawy, na których się wsparły. Po dawnemu jedynie drukarnie krakowskie drukowały i dla targu Królestwa, książki czy tygodniki; hasła zawiązania bliższych stosunków z fabrykami Łodzi i Warszawy przyniosły nam zdaje mi się jako nabytek tylko Majewskiego ołówki.

St. K.

(Ciąg dalszy nastąpi).

głównie niezmordowany p. Tadeusz Dura, w którego ręku spoczywała reżyserya, i który też wystarał się w kancelaryi Nar. Diwadla o bezpłatne pożyczenie potrzebnych dla „Łobzowian“ kostyumów krakowskich. Że zaś tak znakomitym jest rezultat finansowy (kuchnia polska otrzyma blisko czterysta koron), to zasługa pań czeskich z komitetu, które pod przewodnictwem p. Dokoupilowej i Michalikowej rozwinęły bardzo żywą agitacyę za rozsprzedażą biletów.

W marcu opuścili Pragę po półtorarocznym pobycie pp. Krzeszowie. W dniu odjazdu zgromadziła się na pożegnanie w czasie obiadu w kuchni polskiej liczne grono osób z ks. Dąbrowskim i ks. Tichym na czele; imieniem obecnych zabrał głos p. Brzeziński, jeden z członków akademickiej Bratniej Pomocy i w serdecznych słowach podziękował p. Krzeszowej za jej pracę koło ulżenia niedoli polskiego wychodźtwa, wręczając zarazem wiązankę kwiatów od zebranych.

W szpitalu wojskowym nr. VI. na Żyżkowie, jednem z Przedmieść Pragi, powołano przed kilku miesiącami do życia bardzo sympatyczną i pożyteczną instytucyę: polską szkołę dla leczących się w szpitalu żołnierzy analfabetów. Szkoła ta pozostaje pod nadzorem kom. wojskowej i powstała z jej inicyatywy, cieszy się poparciem również gen. Trnki, jak opieką lekarza pułkowego dr. Antoniego Trauba, których pieczy powierzonem jest kierownictwo szpitala. Do szkoły uczęszcza stale kilkunastu uczniów, wśród których spotyka się nie tylko Polaków, ale także Rusinów i żydów, obok Galicyan też Królewiaków. Nauką kieruje zajęta w tym szpitalu jako pielęgniarka p. J. Tatczynówna, nauczycielka z Tatewczyn pod Radziechowem, która w tym celu otrzymała nawet kilkumiesięczny urlop z Krajowej Rady Szkolnej. — Pracy jej towarzyszy uznanie przełożonych i wdzięczność żołnierzy, którzy nadzwyczajnie pilnie i chętnie się uczą. — Zdarzają się nawet wypadki, że kompletni analfabeci po miesięcznej nauce są w stanie pisać listy do rodzin. P. Tatczynówna robi też starania o reaktywowanie w najbliższej przeszłości zamkniętej przed kilku miesiącami polskiej szkoły ludowej, i ma w tym kierunku zapewnione poparcie krajowego komitetu opieki nad wychodźcami w Czechach. Polskich dzieci w wieku szkolnym jest jeszcze w Pradze blisko sto. Sekcya szpitalna, opiekująca się żołnierzami Polakami w szpitalach Pragi, myśli o urządzeniu dla nich w czasie świąt święconego, połączonego podobnie, jak to było w czasie świąt Bożego Narodzenia z zebraniem towarzyskiem kolonii polskiej. Ma się ono odbyć w pierwszy dzień świąt o godz. 3 po poł. w lokalu Mieszczańskiej Besedy przy ul. Jungmarnowej 25. Program obejmie monologi, śpiewy, deklamacye, być może także jakąś komedyjkę jednoaktową. Zarządzone na święcone składki przyniosły już blisko dwieście koron, co pozwoli na ugoszczenie przeszło stu żołnierzy.

W marcu został aresztowany i przewieziony do więzienia w Wiedniu znany czeski działacz społeczny p. Franciszek Hovorka. **M. O.**

Składki na pomoc dla nieszczęśliwej Litwy

(złożone w Administracyi Głosu Narodu).

Eustachy Jaxa Chronowski K 300; Kazimierzowie Niesiołowscy K 20; Antonina i Jan Feliks Sikorscy K25; K. W. K 10.

Razem 355 Koron.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś we wtorek ŚŚ. Leona i Filipa. — Jutro w środę św. Juliusza.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się jutro o godz. 4 min. 54, zachód przypada o godz. 6 min. 29; długość dnia g odz.13 min. 35.

Kraków, dnia 11 kwietnia.

Dzień wczorajszy był pełen niespodzianek. Po kilkudniowych upałach obniżyła się znacznie temperatura, słońce ukazywało się, lecz co chwila nadciągały czarne niemal chmury, ściemniało się tak, że w biurach i sklepach zabłysły światła. Nadciągały fale ulewy naprzemian ze śniegiem i gradem. Zdawało się, że się wypogadza, odważniejsi wyruszyli na planty i na Błonia. Przypatrywano się mustrze nowych zaciągów i robotom rozpoczętym w parku Dra Jordana. — Wspaniały refleks światła ubarwił otoczenie pomnika twórcy parku, malownicze zacisze, w jakiem ustawiono bronzowy jego posąg. Okalają go potrójnym łukiem piękne olbrzymie tuje, odznaczające się taką foremnością, jakich nie spotyka się w innych ogrodach. Osłania je wyższy od nich cokolwiek, okrężny gęsty płot grabowy, troskliwie przycinany, a lekkie łuki bramek u wylotu czterech alei, witają gościnnie przybyłych, kierując ich do złożenia hołdu opiekunowi młodzieży.

Park Dra Jordana jest z każdym rokiem piękniejszy, bo rozrastają się korony drzew i zagajniki szpilkowe. Niema tam przeładowania, jakie znamionuje ogrody zagraniczne, a poniekąd względy oszczędności krępują rękę kierującą dekoracyjną stroną parku. Obok rozlegający się olbrzymi plac wyścigowy, jak słyszymy, rozparcelowany zostanie w najbliższym czasie pod budowy, na który to cel został już sprzedany. Na razie nie możemy dać jeszcze pod tym względem bliższych wyjaśnień, lecz w każdym razie park Dra Jordana staje się ogrodem zabudowanym wokoło, zatem może mu grozić smutny los, jaki spotkał ogród strzelecki.

Dzieją się humorystyczne wprost historye, jedna bowiem z naszych instytucyi powołanych do odbudowy kraju, stworzyła w swem łonie „sekcyę prasową“, jak mówią, celem informowania publiczności o swej działalności handlowej i budowlanej. Zamiast oddać szczególny ten portfel humoryście, wyszukano ekonomistę, któremu przypadnie w udziale bardzo wesoła misya opiewania działalności żydowskich handlarzy drzewnych, żydowskich spekulantów w wykupnie domów, którzy pozbawieni zajęcia, przedzierżgnęli się nagle w handlarzy mydła i tak „viribus unitis“ pozbywszy się elementu chrześcijańskiego, rozpoczniemy odbudowę kraju i jego aprowizacyę. Humorystyczny byłby to obrazek, gdyby nie był tragicznym zarazem, bo świadczy o naszem niemowlęctwie na polu gospodarczem. Wszędzie mści się na nas niepoprawna politykomania, dążenie do opanowania każdej gospodarczej placówki na to tylko, aby oddać ją potem w obce ręce.

Nasi politykomani w wolnych obecnie od zajęcia chwilach, niezgorzej spełniają role faktorów, korzystając z wyjątkowych czasów, gdzie pod płaszczykiem „Burgfriedenu“ można bez protestu uprawiać najrozmaitsze interesy, uwalniając się od wszelkiej krytyki. Wojna i ciężkie czasy, jakie przyniosła w dziedzinie gospodarczej, niejednego nauczyły społeczeństwo, które potrafi obecnie należycie ocenić złe i dobre czyny, a zdobyte doświadczenia zużyje z chwilą nastania pokoju.

Z miasta.

Opieka nad młodzieżą. Jednem z najważniejszych zadań, które obecnie musi być spełnione, to ochronienie naszego młodego pokolenia od zepsucia, w jakie popaść może z powodu braku opieki, spowodowanego długotrwającym stanem wojennym. Nawet te młode jednostki, które część dnia pozostają pod dozorem i kierunkiem szkoły, częstokroć poza szkolnemi godzinami zupełnie są pozbawione opieki. Dla nich jedyną radą byłyby sale zajęć, zaś dla młodszych ogródki fröblowskie. Komitet Ks. biskupi krakowski udzielił w ostatnim czasie zapomóg tego rodzaju instytucyom, a mianowicie komitetowi obwodowemu w Pińczowie 1000 koron na założenie sali zajęć dla młodzieży, zaś 300 K udzielił ochronce w Myślenicach na zaprowadzenie kursów fröblowskich.

Rzecz prosta, że troska o los młodzieży zwiększy się jeszcze za nadejściem wakacyi, podczas których ustanie nawet opieka szkolna. W Krakowie Tow. kolonii wakacyjnych ma w bieżącym roku jeszcze ważniejsze zadanie niż za czasów pokojowych, bo o nie oprze się napewno wiele młodych ofiar wojny. Aby umożliwić tej, tak pożytecznej instytucyi dokończenie budowy nowego domu w Porębie Wielkiej, K. B. K. wyasygnował 4000 koron, jako bezzwrotną subwencyę na ten cel. Dla młodych wychowanków zakładu w Pawlikowicach przesłał K. B. K. 100 metrów materyi na ubrania.

Wiadomości osobiste. Inspektor krajowy, radca dworu Mieczysław Z a l e s k i, bawi w Krakowie i wizytuje szkoły miejskie, oraz seminarya nauczycielskie.

Przegląd dokumentów wojskowych pospolitaków. W dniu dzisiejszym zgłaszają się pospolitacy przed komisyę I. ur. w r. 1869, oraz 1867 od A do K, przed komisyę II, ur. w r. 1867 od A do J., przed komisyę III. ur. w r. 1866 od G do P, przed komisyę IV ur. w r. 1865 od K do R. Jutro przed temi samemi komisyami stawić się ma reszta pospolitaków wymienionych roczników. W dniu jutrzejszym też, wedle urzędowego ogłoszenia, Komisye sprawdzające dokumenty, mają zakończyć swoje urzędowanie.

W sprawie czesnego na Uniwersytecie otrzymujemy następujące pismo: Wiele mówi się o młodzieży Wszechnicy Jagiellońskiej, o powadze chwili, ale zaprawdę mało o stosunkach finansowych wśród naszych słuchaczy. Młodzież studyująca obecnie jest przeważnie wolną od służby wojskowej z powodu pewnych nieprawidłowości w ustroju fizycznym młodzieńca. Taki więc słuchacz musi pracować wielce wytężająco, aby pokryć konieczne wydatki utrzymania się i zaspokoić potrzeby kształcenia się. „Dom akademicki“ w Krakowie zajęty jest teraz na szpital, a słuchacze słabego zdrowia gdzieś na poddaszach muszą się gnieździć w nieodpowiednich warunkach. Wszystkie niemal Wszechnice w Austryi uwolniły w przeważnej części słuchaczy od czesnego, a u nas? Przecież w Galicyi najtrudniej i o zajęcie i o pieniądze! A czy przepracowujący się młodzieniec znajdzie czas na należyte przygotowanie się do kollokwiów? zwłaszcza, gdy niejeden raczej kierując się względami osobistej biedy, niż humanitarnością, wyjechał gdzieś na szczepienie! Wielu zaś, nawet zdolnych, musi z tych względów szukać oparcia w guwernerce. Przy wpisach na letnie półrocze winni pp. profesorowie uwzględnić chwilę obecną i anormalne stosunki młodzieży i za przykładem innych Wszechnic uwolnić od czesnego, nawet nie zdających lub z niepomyślnym wynikiem zdającego kollokwia. **(J. G.)**

Odczyt. X. Dr Konstanty M i c h a l s k i, prof. Uniw., wygłosi we czwartek dnia 13. kwietnia b. r. o godz. 6-tej wieczór w sali Polskiego Związku Niewiast katolickich przy ul. Szczepańskiej L. 5, odczyt p. t.: „Psychologia religijna a religia psychologiczna“.

Kurs ekonomiczno-handlowy. Egzamina na kursie ekonomiczno-handlowym dla superarbitrowanych legionistów i polskich żołnierzy rozpoczynają się 17 bm. tj. w poniedziałek egzaminem piśmiennym. Słuchacze winni się jawić o godzinie 8 z rana w Akademi handlowej, ul. Szewska 4, gdzie zostaną im wyznaczone osobne sale. W odpowiednie formularze i przybory piśmienne zaopatrzyć się będą mogli słuchacze w Akademii handlowej u pedela. Termin ustnego egzaminu zostanie wyznaczony słuchaczom po ocenie piśmiennych wypracowań.

Jak wiadomo, odbędzie się za zezwoleniem odnośnych władz wojskowych drugi kurs ekonomiczno-handlowy, urządzony staraniem Instytutu ekonomicznego N. K. N. dla superarbitrowanych legionistów i żołnierzy polskich. Bliższych wyjaśnień w sprawie tego Kursu udziela kierownictwo w godzinach od 10—12 rano w Biurze Instytutu ekonomicznego, Kraków, Krowoderska 25. Tamże przyjmuje się wpisy i zgłoszenia, które z prowincyi mogą być nadsyłane pisemnie przy podaniu dat urodzenia, studyów, odpisów superarbitrowania itd. Na kurs mogą przyjęci prócz superarbitrowanych inwalidów, także i urlopowani na dłuższy czas, co najmniej trzy miesiące, jak również leczący się przez dłuższy czas w tutejszych szpitalach, o ile komenda szpitala na to zezwoli.

Z teatru ludowego. Celem uczczenia 300. rocznicy śmierci Szekspira wystawia teatr ludowy „Sen nocy letniej“, przygotowując mu okazałą wystawę.

Z targu. Na targ dzisiejszy dowieziono bardzo znaczną ilość jaj, które sprzedawano po 14, 13 i 12 halerzy za sztukę. Natomiast masła i mleka, jak zwykle, było na targu za mało w stosunku do zapotrzebowania. Ceny ustalone na poprzednie targi pozostały niezmienione. Nie objęty taryfą drób, pojawia się na targu stale w większej ilości, ceny jego są jednakowoż niesłychanie wygórowane, dostępne tylko dla najzamożniejszych mieszkańców miasta. Dość wspomnieć, że za kurę żądają do 25 K, za gęś 35 K, indyk do 60 K. Są to ceny, o których w Krakowie nietylko nigdy nie słyszano, ale nawet nie przypuszczano ich możliwości.

Pożary. Onegdaj wybuchł pożar w realności pod L. 27 przy ulicy św. Józefa z powodu lichego stanu kominów. Zaalarmowana straż pożarna udała się na miejsce w sile dwóch plutonów i w przeciągu 30 minut ogień ugasiła, a mieszkańców z zagrożonych mieszkań usunęła. Wieczorem po godzinie 7 tego samego dnia wybuchł ogień na tej samej ulicy w realności pod l. 29; w przeciągu 15 minut straż pożarna ogień ten ugasiła.

Z Polski i ze świata.

Herb państwa na mundurach urzędników. Cesarz zezwolił, by jako emblemat na mundurach wspólnych urzędników cywilnych zaprowadzono mały herb wspólny.

Ze Lwowa. Towarzystwo św. Józefa z Arymatei po śmierci dawnego prefekta, czyli przewodniczącego ś. p. X. Chęcińskiego, ukonstytuowało się na nowo, wybierając na prezesa X. Weredyńskiego, proboszcza parafii kościoła św. Antoniego, na jego zastępcę X. Lisiaka, administr. parafii Najśw. Maryi Śnieżnej, na skarbnika radcę dworu Piwockiego, na kontrolora radcę Służewskiego, na sekretarza p. Sienkiewicza, na jego zastępcę X. Szydelskiego. Nowy zarząd skonstatował, że w okresie wojennym towarzystwo nie miało żadnych dochodów, wydatki zaś wzrosły nadmiernie. I tak: w latach przed wojną grzebało towarzystwo rocznie najwyżej do 350 osób, w roku zaś 1914 osób 585, a w r. 1915 aż 1.174, z tego 338 dzieci, reszta zaś 836 dorosłych. W czasach przed wojną za trumnę dla dorosłego człowieka płaciło towarzystwo 3 kor., w roku zaś 1914 płacono 3.80 do 6 kor., a w roku 1915 od 7 do 9.20 kor. Wskutek tak wielkiej liczby pogrzebów i podniesionych kosztów, przy końcu r. 1915 towarzystwo było dłużne Zakładowi pogrzebowemu, z którem miało umowę, przeszło 12.000 kor. Dodać tu należy, że towarzystwo dostarczało też bezpłatnie trumien dla biedaków, zmarłych w zakładach miejskich. X. Arcybiskup Bilczewski pozwolił na urządzenie po kościołach lwowskich na rzecz towarzystwa osobnej składki w jedną z niedziel najbliższych. Towarzystwo, choć znachodzi się w położeniu krytycznem, czynności swoich nie zawiesiło, ale ograniczyło świadczenia swoje do minimum, tj. w wypadkach rzeczywistej nędzy może dać trumnę, człowieka, któryby szedł z krzyżem, a w danym razie krzyż na grób i karawan. Pogrzeby kosztem towarzystwa odbywają się przed południem. Tow. św. Józefa z Arymatei istnieje we Lwowie już od r. 1860, jest więc jednem z najstarszych tutejszych katol. towarzystw dobroczynnych.

Jak donosi „Gaz. Por.“ we Lwowie leczono chorych na choroby zakaźne 647 osób, w czem na ospę chorowało 320 osób, na płonicę 92, na tyfus plamisty 71, na tyfus brzuszny 113, na czerwonkę 28 osób. Prócz tego na dyfteryę, która pojawiła się dopiero w marcu, zapadło 21 osób. Z ogólnej tej liczby zmarło 193 osób, w czem na ospę przypadają 132 wypadki śmierci. Następnie idzie tyfus brzuszny z 21 śmiertelnymi wypadkami. Najmniejszą śmiertelność zanotowano przy czerwonce, na którą zmarły tylko trzy osoby za cały omawiany okres. Ospa najsilniej grasowała w styczniu, w którymto miesiącu leczono na nią 241 osób, 88 zmarło. Tyfus plamisty natomiast największe nasilenie wykazuje dopiero w marcu, w którym to miesiącu zanotowano go w 35 wypadkach.

Prawo publiczności. Minister oświaty nadał pryw. gimn. żeńskiemu w Nowym Sączu na rok szkolny 19015/16 i 17/18 prawo publiczności oraz prawo odbywania egzaminów dojrzałości i wydawania ważnych świadectw maturycznych.

Z Lublina donosi „Ziemia lub.“: X. kanonik Zenon Kwiek, administrator dyecezyi Lubelskiej, otrzymał od generał-gubernatora von Dillera następującą odezwę: „Dla ludności i dla armii jest rzeczą wielkiej wagi, aby żniwa wypadły jak najobficiej, aby każdy skrawek ziemi należycie wykorzystany został. W przeświadczeniu ważności chwili i zadań, które obecnie zarząd wojskowy czekają, zarządziłem wszystko, co tylko w mocy mojej, aby te zasiewy jak najkorzystniej wypadły. Poleciłem wszystkim komendom obwodowym, aby na boku poozstawiając inne mniej ważne obecnie sprawy, wszystkie swoje siły i środki, do rozporządzenia im służące, do osiągnięcia tego celu skupiły. Wszystkie wojska na terenie okupacyi się znajdujące, wezwane zostały do współdziałania“. Z racyi tej odezwy wydał X. kanonik Kwiek następujące polecenie do duchowieństwa: „Powyższą odezwę p. generał-gubernatora w Lublinie komunikuję WW. XX. Dziekanom z poleceniem rozesłania duchowieństwu parafialnemu w tym celu, aby wpływem swoim gorąco popierało sprawę, w rzeczonej odezwie omawianą“.

Obchody kościuszkowskie. „Ziemia kielecka“ donosi: We wszystkich większych miastach okupacyi austryackiej urządzono obchody rocznicy powstania Kościuszkowskiego. Szczególniej zaznaczyły się obchody w Piotrkowie i w Radomiu, gdzie między innemi dokonano otwarcia parku miejskiego jako parku im. Tadeusza Kościuszki.

1 i pół miliona żydów. Jak donoszą pisma żydowskie, naliczono w powiecie warszawskim 1.600 tysięcy żydów.

Węgiel górnośląski dla kolei węgierskich. „N. Fr. Presse“ donosi z Budapesztu, że główny zarząd państwowych kolei na Węgrzech prowadzi rokowania z kartelem kopalń górnośląskich o dostawę węgla w ilości 60.000 wagonów. Rokowania mają być w bieżącym tygodniu zakończone, a umowa zawarta na trzy lata. Dotychczas koleje węgierskie, które potrzebują koło 400 wagonów, zaopatrywały się w węgiel częściowo we własnym kraju, częściowo w zagłębiu karwińsko-ostrawskiem oraz na Górnym Śląsku, skąd sprowadzano do 50.000 wagonów rocznie. Obecnie zawartą ma być umowa na dostawę 60.000 wagonów, w przyszłości zaś Górny Śląsk dostarczać ma kolejom węgierskim 80.000 wagonów.

Zgon słowackiego pisarza. W Serbii zmarł niedawno najstarszy pisarz słowacki, Józef Podhradski, licząc 94 lat. Zmarły przed 40 kilku laty przeniósł się ze swej ojczyzny do Serbii, gdzie nabył większe gospodarstwo rolne i osiadł tam na stałe. Stamtąd pisywał do pism słowackich, szczególnie do „Narodnich Nowin“, wychodzących w Turczańskim św. Marcinie, a równocześnie ogłaszał drukiem liczne powiastki, osnute na tle życia ludu słowackiego; napisał też dramat z dziejów rewolucyi 48-go roku. Podhradski należał do bardzo zasłużonych dla kultury swego narodu pisarzy.

Omyłka druku. W nrze 177 naszego pisma w artykule „O nasze kościoły“ w którym redakcya „Piasta“ zwraca się z apelem do P. T. Duchowieństwa i ludu polskiego, aby przy odbudowie kościołów poniszczonych wojną, odnoszono się po radę i pomoc do „Związku powszech. artystów polskich w Krakowie“ przy podaniu adresu „Związku“ zaszła mała pomyłka. Biuro bowiem artystów znajduje się przy ul. św. Jana pod l. 9 I p. (obok klasztoru) a nie pod l. 6 jak mylnie wydrukowano.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

Odbudowa. Nie tylko w Galicyi lecz także w Królestwie spostrzegać się dają pierwsze starania obcych „homonovusów“, objeżdżających już miasta i wsie i polecających swe usługi przy odbudowie kościołów i w dostawach wewnętrznych dla nich urządzeń.

Biuro budowlane p. Stanisława Szyndlera w Piotrkowie, Bankowa 16, prosi nas o adresy firm i fabryk chcących wziąć udział w odbudowie. Listy prosimy kierować wprost pod wymienionym powyżej adresem.

Poczta do Tryestu i Pobrzeża. Według reskryptu c. k. ministerstwa handlu z dnia 23. marca dopuszczalne są odtąd do Tryestu i do urzędów pocztowych Pobrzeża prywatne pakiety do maksymalnej wagi 10 kg. przyczem podana ewentualnie wartość nie może przekraczać kwoty 100 koron. Dołączanie korespondencyi do pakietów lub umieszczanie jej na adresach przesyłkowych jest wzbronione.

Zarząd Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego w Krakowie zaprasza na patronalne nabożeństwo, które odbędzie się w kościele św. Barbary dnia 14. kwietnia o godzinie 8 rano.

Zebranie miesięczne Kongregacyi nauczycielek krakow. odbędzie się 12 b. m. tj. w środę o godz. 6 w lokalu sodalicyjnym przy ul. Szewskiej l. 5.

Odznaczenie w Czerwonym Krzyżu. Bronzowy medal zasługi Czerwonego Krzyża z dekoracyą wojenną otrzymała Róża Keissówna, pielęgniarka szpitala fortecznego nr. 10 za szczególną pracę około sanitarnej opieki wojskowej.

NEKROLOGIA.

Ś. p. Ludwik Daniek, znany w szerokich kołach obywatelstwa naszego budowniczy, zmarł w Krakowie, dnia 9. b. m. Wojskowość powierzała mu większe roboty, jak ongiś budowle warownicze w Przemyślu, koszarowe w Czortkowie, ostatnio forteczne w Krakowie i budowę baraków w Oświęcimiu. Przed rokiem stracił syna, inżyniera, w czasie ofenzywy gorlickiej.

Dn. 5. b. m. zmarła we Lwowie Rozalia z Ungurów Potworowska. Urodzona w r. 1830 w rodzinnym majątku Dzięczyna, z zamożnej rodziny wielkopolskiej, wcześnie zaznała doli sierocej. W marszałkowej Bronikowskiej z Kaliskiego znajduje opiekunkę i odbiera pod jej okiem nader staranne wychowanie. W ośmnastym roku życia traci ukochanego brata Ludwika, który padł w znanej potyczce roku 1848 pod Miłosławiem. Następnie wychodzi za mąż za Adolfa Potworowskiego. Nie długo jednak zaznawała spokoju wspólnego pożycia i pracy wspólnej, bo przychodzą lata 1862 i 1863. Mało znane było życie tej bogobojnej matrony — pisze „Kur. lwow.“ — która w Wielkopolsce, w Królestwie, a od roku 1881 we Lwowie, świadczyła wiele w sposób: że nie wiedziała prawica, co daje lewica... Wiedziało o tem wyłącznie najbliższe otoczenie.

Z żałobnej karty Legionów. W Rzeszowie zmarł 5. bm. śp. Stanisław Ignasik, żołnierz I brygady Legionów, urodzony w r. 1893. Z I pułkiem brał udział w bitwach pod Laskami, Krzywopłotami i Łowczówkiem, aż powalony na łoże chorobą, nie podniósł się z niego już więcej.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Wtorek: „Wielki Fryderyk“.
Środa: „Dożywocie“.
Czwartek: „Wielki Fryderyk“.

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Wtorek 11. kwietnia: „Wesoły skandal“.
Środa 12. kwietnia: „Ptasznik z Tyrolu“.

Ś. p. Andrzej Mielewski.

Nocy dzisiejszej o godz. 1 rozstał się z życiem znany artysta i reżyser naszej sceny Andrzej Mielewski.

Zmarły dzisiaj w pełni sił ś. p. Andrzej Sidor, bowiem nazwisko Mielewski było tylko jego scenicznym pseudonimem, odznaczał się obok wybitnego talentu dramatycznego wielką pracowitością. Wszystkie też kreacye jego nosiły piętno olbrzymiej pracy i sumienności, z jaką odnosił się do najdrobniejszej roli. Pracowitość ta „nie pozwalała mu chorować“ — jak mawiano wśród kolegów, to też nosząc w sobie zarodki niszczącej choroby (uremii) pracował na naszej scenie do ostatnich chwil i grał jeszcze dn. 3 lutego b. r. w „Legendzie o królu“, mdlejąc podczas przedstawienia. Dopiero ciężko chory położył się do łoża, z którego już nie powstał.

Urodzony we Lwowie r. 1867 we wczesnej młodości zaczął karyerę aktorską w trupach prowincyonalnych Linkowskiego, Kartnera, Baczyńskich i poczem za dyrekcyi Szmidta i Szydłowskiego należał do Skarbkowskiego teatru we Lwowie przez rok cały.

Mało znany z początku, zwrócił po raz pierwszy uwagę ś. p. Modrzejewskiej kreacyą Mortimera w „Maryi Stuart“ i już jako poważną siłę zabrał go Kwieciński do Stanisławowa. Był u niego reżyserem, prowadząc przez 2 lata ten pierwszy w Stanisławowie teatr stały, nazwany im. Fredry.

W chwili gdy dyr. Pawlikowski organizował u nas nowy teatr, zaangażował ś. p. Mielewskiego do Krakowa, gdzie bawił on stale aż do roku 1906 przez cały okres dyrekcyj: Pawlikowskiego, Kotarbińskiego i pierwszym roku Solskiego.

Przeniósłszy się następnie do Królestwa, prowadził przez kilka lat w Łodzi teatr t. zw. popularny początkowo z Zelwerowiczem, a następnie z Bolesławskim. Sprowadzony znów przez ś. p. Pawlikowskiego na naszą scenę, pracował tu aż do ostatnich chwil życia, prowadząc ją w najcięższych momentach przesilenia wojennego jako pierwszy reżyser.

Ś. p. Seweryn Tymieniecki.

(† 14. III. 1916 r.)

Dziwnie niespostrzeżenie i zda się bez większego wrażenia przebrzmiała wieść smutna o zgonie Seweryna Tymienieckiego. A przecież ubyła jednostka borykająca się przez lat kilkadziesiąt z wrogimi rozporządzeniami carstwa, niedopuszczającemi ekonomicznego odrodzenia ludu polskiego w Królestwie, wszak straciliśmy niemałej miary uczonego badacza, który wiele energii i czasu poświęcił dla dobra numizmatyki polskiej S. p. S. Tymieniecki urodził się w r. 1847 w Kaliszu. Tutaj się wychował, pobierał pierwsze elementarne nauki i przeszedł gimnazyum. Następnie wpisał w chlubny poczet wychowanków Szkoły Głównej w Warszawie na wydział prawny, a po ukończeniu tych studyów dopełnił je na uniwersytecie w Lipsku. W kilka lat potem osiadł na stałe w Kaliszu i miastu rodzinnemu ofiarował najlepsze lata, cały zasób sił z dobrej woli.

Już w r. 1873 został patronem przy trybunale cywilnym w Kaliszu, zaś od r. 1876 — 1914 prowadził tamże sprawy jako adwokat przysięgły. Będąc dobrym znawcą prawa cywilnego zdobył sobie odrazu poważną klientelę. Równocześnie brał żywy udział w życiu społecznem i rzec można, nie było takiej w ziemi kaliskiej placówki, którejby nie wspomógł współpracą i dobrą radą. A więc był również prezesem Towarzystwa muzycznego, założycielem Kasy oszczędności, przekształconej potem na Tow. Wzajemnego kredytu, któremu przewodniczył do r. 1914, wespół z innymi założył kaliskie Tow. Rolnicze i najgorsze lata jego powolnego rozwoju przetrwał na stanowisku dyrektora, a później wiceprezesa; po trzykroć był wyborcą w kolegium do wyboru posłów do Rady państwa, i t. d. i t. d.

Zbywający czas od zajęć codziennych potrafił obrócić na poważną pracę naukową, oraz wszelkie zasoby materyalne na zgromadzenie zbiorów, które częściowo przeszły na własność założonego przez ś. p. Tymienieckiego muzeum Ziemi kaliskiej, częścią znów Muzeum Narodowego w Krakowie. Ś. p. Tymieniecki zyskał sobie zasłużone uznanie jako badacz dziejów mennic polskich za czasów Zygmunta III. z końca XVI wieku i wyniku skrzętnych poszukiwań archiwalnych pomieścił w większej części w krakowskich „Wiadomościach numizmatyczno-archeologicznych“ (1889, 1909—1916). Pozatem trwałą wartość posiadają studya z zakresu archeologii przeddziejowej pomieszczone w wydawnictwach Akad. Um. w Krakowie, tudzież drobniejsze artykuły treści historycznej w warszawskim „Przeglądzie bibliograficzno-archeol.“ (t. I—III). Z zapałem również studyował prawo i ekonomię i opracował w tym zakresie cały szereg rozpraw, z których ostatnią jest drukowana w roczniku prawników kaliskich w r. 1915 p. t. „Położenie ekonomiczne większych własności ziemskich z powodu podwyższonych pożyczek Tow. kredytowego ziemskiego“. Dzielnie też władał piórem w sprawach polepszenia doli ludu polskiego, za co niejednokrotnie znieść musiał niezbyt miłe szykany rządu zaborczego.

Oto kilka rysów życia owej ze wszech miar pamięci i szacunku godnej osobistości, która postawiwszy sobie w perspektywie ideał pracy dla dobra ukochanego skrawka ziemi rodzinnej, wiernie i statecznie ku niemu przez całe życie zmierzał. I spokojnie mógł zamknąć strudzone powieki, albowiem z pewnością nie zmarnował ani chwili przez lat 73 i było mu dane zebrać plon bogaty z niwy, którą pracowicie orał.... W. A.

Wiadomości literackie.

X. Z. Cieplucha. „O istocie religii“. („Głosów na czasie“ Nr. 38). Poznań 1916. Nakł. i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.

Temat „O istocie religii“ w obecnym czasie zainteresowania się ogólnego zagadnieniami religijnemi jest nadzwyczaj aktualny. Tem więcej, że poglądy właśnie na istotę religii są także i w naszem społeczeństwie zamącone. W rozbieżnych i niejasnych zdaniach o religii powyższa książeczka jest doskonałym drogowskazem. Autor wyświetlił dokładnie stosunek religii do uczucia. Pod wpływem bowiem protestanckich filozofów, popadających z jednej ostateczności w drugą, właśnie pod tym względem zasadniczo błędne zapatrywania wtargnęły do kół młodzieży akademickiej i społeczeństwa naszego. Tutaj zapewne tem większe wzbudzi zainteresowanie książka, podająca także inne zapatrywania i argumenty.

Autor przedstawia najprzód pojęcie istoty religii w różnych wiekach i czasach się pojawiające, by potem wyodrębnić najogólniejsze pojęcie religii, wszelkie istotne w sobie zawierające cechy. Następnie bada siedlisko religii w duszy tj. w umyśle, w woli i w uczuciu. Stąd już jasno poznać można istotne pierwiastki religii tj. dogmat, moralność i kult. W końcowym rozdziale autor, opierając się na wynikach badań religii porównawczej, stwierdza, że jedynie religia istniejąca przedmiotowo może być religią myślącego człowieka. W książce X. Cieplucha znajdzie w niej odpowiedź na niejedno zagadnienie.

NOWE KSIĄŻKI.

A. N. Śreniawa. Wiersze ulotne. H. Altenberg. — Lwów. — E. Wende i sp. Warszawa. 1916.

Jadwiga z Łobzowa. „Poszedł dalej...“ Obrazek ręką matki pisany. (65 tomik Biblioteczki Jadwigi z Łobzowa). Nakł. autorki. Kraków 1916.

Wiadomości gospodarcze.

Z Banku rolniczego. Rada Nadzorcza Banku roln. Gal. Tow. Gospodarskiego odbyła 24. marca b. r. posiedzenie, któremu w nieobecności bawiącego na kuracyi prezesa Gosiewskiego przwodniczył p. Aleksander Dąmbski, jako wiceprezes. Ze sprawozdania przedłożonego przez naczelnego dyrektora Dra Tadeusza Kudelkę wynika, że szkody wojenne ograniczyły się do spalenia magazynów przy głównym dworcu kolejowym we Lwowie, natomiast ocalały zapasy towarów. Obecnie Bank rolniczy wykonuje dostawy nasion, nawozów i maszyn do robót wiosennych, które aczkolwiek odbywają się tylko za gotówkę, to jednak wymagają bardzo znacznych własnych środków obrotowych, jakie mimo moratoryum zdołał Bank uruchomić. — Po wyborze komisyi rewizyjnej dla sprawdzenia zamknięcia rachunków za 1914-15, zakończył przewodniczący obrady wyrażeniem przekonania, że Bank rolniczy, który w chwili wybuchu wojny zajęty był właśnie przeprowadzeniem fuzyi z oddziałem handlowym Towarzystwa gospodarskiego, przetrzymawszy pomyślnie tak krytyczny moment, rozwijał się będzie nadal na pożytek rolnictwa i społeczeństwa.

Roboty polne w okupacyjnym obszarze polskim. C. k. Biuro korespondencyjne donosi: Wydane d. 3. b. m. rozporządzenie Naczelnego Komendanta armii normuje roboty w polu i dla żniw dla znajdujących się w wojskowym austro-węgierskim zarządzie obszarze Polski. Przez to rozporządzenie ustanawia się przymus gospodarczy w tym duchu, że każdy, kto rozporządza kawałkiem ziemi, jest obowiązanym go w porządku uprawić i starać się o zebranie i racyonalne użycie zbioru. Celem zapewnienia na czas i odpowiedniej uprawy pól ustanowiono komisye gospodarcze. Do nich należy stwierdzenie istniejących środków ruchu i sił roboczych oraz stwierdzenie niepokrytej potrzeby tychże; dla gruntów rolnych, kótrych nie można uprawić przy pomocy sił ruchu, do którego należą, dostarczenie potrzebnych sił roboczych i środków ruchu; dla opuszczonych kawałków gruntu oraz dla gruntów, które istotnie nie są uprawiane, zapewnienie zagospodarowania. Urząd członka komisyi gospodarczej jest honorowym i nie można go odrzucić. Dla każdej gminy ustanawia się z reguły jedną komisyę gospodarczą. Komendant obwodowy może atoli połączyć kilka gmin w jeden obszar urzędowania komisyi gospodarczej. Każda komisya gospodarcza składa się z pięciu do siedmiu mieszkających w swym obszarze urzędowania członków. Komendant obwodowy mianuje członków i na ich propozycyę, przewodniczącego.

Specyalne postanowienia rozporządzenia traktują sprawę zagospodarowania kawałków gruntu. Jako zasada uchodzi wzajemna pomoc w gminie. Zapotrzebowanie rolniczych sił roboczych należy w pierwszej linii pokryć dobrowolną pomocą. O ile to jest możliwem, ma komisya gospodarcza przydzielić potrzebne siły robocze. Na zarządzenie komisyi jest każda osoba mieszkająca w danej gminie, płci męskiej lub żeńskiej, zobowiązaną do pracy w polu w gminie.

Wyjęci z pod obowiązku są tylko znajdujący się w publicznej służbie, którzy ze stanowiska publicznego interesu są nieodzowni lub tacy, którzy są do tego niezdatni.

Komisya gospodarcza rozstrzyga, jakie siły pociągowe, maszyny lub narzędzia są dla danego gospodarstwa nieodzowne i może zarządzić, że te przyrządy mają być dane do dyspozycyi potrzebującemu pomocy ruchowi tejsamej gminy.

Komendant obwodowy jest upoważniony do zarządzenia, że siły robocze, siły pociągowe, maszyny i narzędzia, jakie są w obrębie jednej gminy zbyteczne, mają być odstąpione potrzebującej pomocy innej gminie. Wykonywanie pracy i dostarczenie sił pociągowych, oraz narzędzi jest z reguły bezpłatnem.

Osobom, żyjącym z zarobku dziennego lub tygodniowego, albo które wogóle dla utrzymania się są zdane na zarobek, należy się wynagrodzenie, które ustanowi komendant obwodowy.

Opuszczone kawałki gruntu oddadzą komisye gospodarcze godnym zaufania osobom (przymusowym zarządcom) do uprawy i zużytkowania. Przymusowymi zarządcami mogą być także gminy i inne ciała. Większe kompleksy, których nie można w ten sposób zużytkować, bierze komenda obwodowa na rachunek c. i k. zarządu wojskowego w przymusowy zarząd.

Zarząd przymusowy kończy się ze zwiezieniem zbioru. Przymusowym zarządcom przypada pełny dochód z gruntu; mają oni jednak ponosić wszystkie wydatki połączone z zagospodarowaniem.

Komisye gospodarcze mają złożyć komendantom obwodowym sprawozdania. Przeprowadzenie rozporządzenia jest przymusowem pod zagrożeniem postanowień karnych.

Przygotowania Holandyi.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) „Daily Mail“ dowiaduje się z Hagi, iż rząd holenderski zwrócił się do Towarzystwa okrętowego „Linia Holandya—Ameryka“ z propozycyą, aby dyrekcya wspomnianej linii, oddała rządowi na wszelki wypadek do rozporządzenia 80% swej całej floty.

Zmiany w rosyjskiem dowództwie.

Berlin. (Tel. pryw.) Berliński „Tag“ donosi ze Sztokholmu: Z Petersburga donoszą, iż z powodu niepowodzeń wojennych, a szczególnie fiaska ostatniej rosyjskiej ofenzywy, mają nastąpić głęboko sięgające zmiany w dowództwie na północno-zachodnim froncie rosyjskim. Ogólnie mówią o ustąpieniu gen. Evertha. Również Kuropatkin miał w najwyższem miejscu popaść w niełaskę. Nowym mężem jest znowu gen. Ruszki, który przybył do Petersburga i przyjęty został w głównej kwaterze przez cara. Pisma podkreślają, iż swego czasu Ruszki ustąpił jedynie z powodu różnicy zdań między nim a Goremykinem i Chwostowem. Minister wojny Szuwajew przedstawił petersburskim redaktorom plany zarządu armii w kierunku lepszego zaopatrywania żołnierzy i opieki nad inwalidami. Szczególną wagę będzie przykładał minister do uzupełnienia zdziesiątkowanego dotychczas korpusu oficerskiego, jak również do rozwoju przemysłu wojennego.

Carskie zarządzenia.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Korr. Rundschau“ donosi z Kopenhagi: Fiasko ostatniej ofenzywy, zastój w operacyach na Kaukazie, i wykrycie nowych nadużyć skłoniły cara do zastosowania całej surowości. Z okazyi najbliższej podróży na front, chce car uczynić również porządek w naczelnem kierownictwie, wobec czego należy się spodziewać w głównej kwaterze wielkich zmian. Główne zarzuty dotyczą nieprawdziwych sprawozdań, tudzież różowego przedstawiania stanu rzeczy. Szczególnie poprzedni minister wojny i gen. Iwanow mają być ukarani.

Doniesienie Joffre'a.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Komunikat francuski z d. 8 bm. popołudniu. W Argonach walka minowa koło Fille Morte, gdzie ze skutkiem wysadziliśmy dwie miny. Na wzgórzu 285. obsadziliśmy południowy skraj spowodowanego niemieckim wybuchem leja.

Na zachód od Mozy ponowili Niemcy w ciągu nocy ataki przeciw stanowiskom na południe i u wschodniego wyjścia wsi Haucourt. W tym punkcie nie zdołał przeciwnik, mimo wysiłków, wyprzeć nas z naszych stanowisk, z których morderczy nasz ogień zadał przeciwnikowi ciężkie straty. Na południe od Haucourt zdołali Niemcy usadowić się w dwóch małych redutach między Haucourt, a wzgórzem 287, które trzymamy. Na południowy wschód od Bethincourt trwała w dalszym ciągu walka granatami w rowach łącznikowych wzdłuż drogi Bethincourt-Chattancourt, która przyniosła nam nieco korzyści.

Na wschód od Mozy od czasu do czasu ostrzeliwanie naszych stanowisk. Nieprzyjacielski atak ręcznymi granatami przeciw naszym rowom strzeleckim na północ od wzgórza warowni Vaux, został naszym ogniem odparty.

W kotlinie Woevre noc ubiegła spokojnie.

Komunikat wieczorny. Na południe od rzeki Avre zniszczyła nasza artylerya młyn St. Aurin, gdzie znajdował się oddział obserwacyjny i spowodowała zawalenie się nieprzyjacielskich rowów strzeleckich na północ od Beauvraignes.

W Szampanii odpowiadaliśmy ogniem zaporowym na bardzo silny ogień nieprzyjacielski, który kazał wnosić o zamierzonym ataku. Nieprzyjaciel nigdzie nie zdołał wydostać się ze swych rowów.

W Argonach koncentryczny ogień na nieprzyjacielskie baterye w lesie Chappy i w okolicy Monfancon i Molancourt.

W obszarze Verdun nie ma nic ważniejszego do doniesienia, poza dość gwałtownem ostrzeliwaniem naszego frontu „Bethincourt-Mort Home-Cumieres.

Komunikat z dn. 9 bm. popołudniu. Na zachód od Mozy podczas nocy słaba działalność artyleryi. — Na wschód od Mozy mamy do zanotowania pewne postępy w obszarze wsi Douaumont, gdzie na połudn.-zachód od wsi wzięliśmy około 150 m. nieprzyjacielskich rowów. Dwa ataki z granatami na nasze stanowiska w lesie Caillette, zostały odparte.

(Komunikat wieczorny z d. 9 bm. zamieściliśmy już w wydaniu porannem. P. Red.)

Walki pod Bethincourt.

Genewa. (Tel. pryw.) „Temps“ donosi, że Niemcom powiodło się wziąć francuskie rowy strzeleckie pierwszej linii między Bethincourt a Chattancourt. Silne ostrzeliwanie Pont de Poivre wskazuje, iż Niemcy przygotowują ważną dywersyę. Marcel Hutin zrzuca w „Echo de Paris“ francuskiemu kierownictwu armii, że trzyma Bethincourt zbyt długo, powodując przez to niepotrzebne krwawe ofiary, tak jak swego czasu w obszarze Màlancourt.

Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów.

Włochy.

Wiedeń. (B. kor.) Komunikat włoski z d. 7 kwietnia. W dolinie Canonica i w Judicarii ustawiczna działalność naszej piechoty popartej przez artyleryę. Przez niespodziewane ataki wydarte zostały nieprzyjacielowi umocnione stanowiska na północny zachód od Fraenel (dolina Daony) miejscowość Plaz nad strumykiem Chiete i silnie umocnioną wyżynę między mostem koło Pludego a Cima Plone. Na wschodnich stokach Monte Broi rozbito i odrzucono oddział nieprzyjacielski. Na Krasie podjął silny oddział nieprzyjacielski w nocy na 6 kwietnia nowy bezskuteczny i krwawy atak na nasze nowe stanowiska na wschód od Selz. Wojska nieprzyjacielskie odrzucono w nieładzie z bardzo ciężkiemi stratami, nim zdołały zbliżyć się do naszych zasieków drutowych. W ostatniej nocy przeleciało 7 latawców nieprzyjacielskich ponad doliną między Soczą a Tagliamentem, lecz nasi śmiali lotnicy, którzy szybko wznieśli się w ciemności, zaatakowali eskadrę nieprzyjacielską i rozproszyli ją, strącając 2 latawce i ujmując 4 lotników, między nimi 3 oficerów.

Z Rumunii.

Zmiany w rosyjskim gabinecie.

Frankfurt. (Tel. pryw.) Z Bukaresztu donoszą: Według doniesień organu Take Jonescu ustępują w najbliższym czasie trzej członkowie gabinetu Bratianu. Na razie między tymi, którzy mają ustąpić, wymienia się tylko nazwisko min. spraw wewnętrznych.

Według doniesienia rumuńskiego pisma „Libertadea“ na wypadek, gdyby położenie wojenne zmieniło się zasadniczo na korzyść państw centralnych, gabinet Bratianu i partya liberalna ustąpią steru rządów gabinetowi Margilomana.

Rumunia a Rosya.

Berlin. (Tel. pryw.) „Tag“ donosi z Braiły, iż wiadomość „Adverula“ jakoby rząd rosyjski zabronił wywozu towarów z Rosyi do Rumunii została oficyalnie zdementowana.

Odroczenie Sejmu Rzeszy.

Berlin. (B. kor.) „Reichstag“ przekazał specyalnej komisyi projekt ustawy w sprawie zniżenia renty starości, oraz ustawę o podwyższenie cen kali.

Następnie prezydent prosił o upoważnienie do ustalenia terminu następnego posiedzenia, co nie będzie możliwem przed 2 maja.

Poseł Ledebour wśród niepokoju w izbie, kilkakrotnie przez prezydenta do porządku wezwany, zaproponował aby następne posiedzenie odbyło się jutro, celem narad nad etatem reichstagu, by przy tej sposobności powziąć uchwały mające zapobiedz przeszkadzaniu przez akty gwałtu posłom w wykonaniu ich parlamentarnych praw i obowiązków, jak to miało na ostatniem posiedzeniu miejsce.

Wniosek pos. Ledeboura odrzucono, a przyjęto wniosek prezydenta.

Rozpuszczenie najstarszych roczników.

Monachium. (Tel. pryw.) Stosownie do zapowiedzi wyrażonej w sejmowej mowie Kanclerza, iż ci pospolitacy niemieccy, którzy przekroczyli 45 rok życia, zostaną z frontu wycofani, powrócili onegdaj wśród dźwięku muzyki żołnierze z roczników 1869 i 1870, do swych koszar w Monachium, skąd rozpuszczeni zostali do domów.

Z Afryki południowo-wschodniej.

Londyn. (Tel. pryw.) Biuro Reutera obwieszcza następujące urzędowe doniesienie: Dalsze sprawozdania, które nadeszły od gen. Smuts'a stwierdzają, iż sukces gen. Deventer w dystrykcie Arusza jest znaczniejszy, niż się początkowo wydawało. Niemiecki oddział, który został otoczony i zmuszony do kapitulacyi, był znaczny. Poddało się dotychczas 17 Europejczyków i 404 krajowców z karabinami maszynowymi i wielką ilością amunicyi. Ilość jeńców zwiększa się.

Dowództwo nad flotą sprzymierzonych.

Rotterdam. (Tel. pryw.) „Nieuwe Rotter. Courant“ dowiaduje się z Hawru, iż celem ochrony floty przeciw atakom niemieckich łodzi podwodnych w kanale, na Morzu północnem, i w cieśninie Calais, objęła Francya w porozumieniu z Anglią i Belgią naczelną komendę nad flotą. Siedzibą komendy jest Hawre a jej władza rozciąga się od obszaru morza północnego aż do Cap Antifer. Podczas operacyi lądowo-morskich, podlega komenda morska naczelnemu dowódcy korpusu nadbrzeżnego.

8 milionów marek dla żydów.

Berlin. (Tel. pryw.) Pisma tutejsze donoszą, iż walne zebranie Towarzystwa pomocy niemieckich żydów, pod przewodnictwem Dra Nathana, uchwaliło na rzecz dotkniętych nędzą żydów w Królestwie Kurlandyi i Litwie kwotę ośmiu milionów marek, a mianowicie na zapomogi i żydowskie potrzeby szkolne.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

HOTEL FRANCUSKI. Innacy Cieszyński z Wiednia, Feliks Oleksów Gniewosz z Jasionowa, Jan Niesiołowski z Wiednia, Kozimierz Topoliński z Brodów, Kazimierz Watraszyński ze Złoczowa, Joachimowie Adlerowie z Oświęcimia, Irena Daniewska ze Solca (Król. Polskie), Anna Daniewska ze Solca, Marta Jankowska z Noworadomska, Wincentowie z Drozdowa Byszewscy z Oświęcima, Helena Linowska z Ziemblis (Królestwo Pol.), Stanisław Szczepański z Tłumacza, Marcel Klimontowski z Radłowa, Stefan Barański z Białej, Alfred Toscani z Wiednia, Aleksander Łuczyński ze Skierniewic, Józef Myszkowski z Tymbarku, Józefowie Reklewscy ze Stroń, Aleksander Redych z rodziną ze Skalbmierza, Włodzimierz Russocki ze Stryja. Mieczysławowie Redychowie z Potoka, Aleksandra Uznańska z Czudca, Henryk Minkiewicz z Zakopanego, Aleksander Małaczyński ze Lwowa, Henrykowie Wójciccy z Tropiszowa.

NADESŁANE.

†

ZOFIA TARASIEWICZÓWNA

urodzona w Krakowie 1870 r. zasnęła w Panu dnia 24 Marca b. r. w Warszawie.

Za spokój jej duszy odbędzie się dnia 13 Kwietnia we czwartek o godz 9 rano w kościele św. Barbary

MSZA ŚW. ŻAŁOBNA

na którą stroskana siostra zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych.



9856/1916.

Obwieszczenie.

Gmina miasta Krakowa rozpisuje publiczną licytacyę na dostawę uzbrojeń żelaznych dla kanalizacyi miejskiej w latach 1916 i 1917 włącznie.

Wadyum wynosi 1000 Kor.

Oferty pisemne, opatrzone marką stemplową na 1 K w pieczętowanych kopertach, należy składać do dnia 28 kwietnia 1916 r. do godziny 12 tej w południe w Budownictwie miej. Oddz. B. gdzie można przejrzeć plany i wagi, tudzież otrzymać warunki ogólne i szczegółowe i formularz ofert.— 544

Kraków, d. 8 kwietnia 1916.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Ro[illegible]ski. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarząd. R. Ferka.